№ 25 WARSZAWA, 20 CZERWCA 1926 R. ROK XIII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE“

Z. Ł.

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

OSTATECZNE PRZYGOTOWANIA PRZED ZJAZDEM.

Czas już najwyższy poczynić ostateczne przygotowania do Zjazdu Walnego Z. M. W., który się odbędzie w Warszawie w dn. 27 i 28 czerwca b. r. Szczegółowy program prac Zjazdu i potrzebne informacje podaliśmy w poprzednim, 24-ym N-rze „Siewu“. Wszystkie Koła, Okręgi i Województwa winny wysłać stosownie do Regulaminu upełnomocnionych delegatów, z piśmiennemi zaświadczeniami. Delegacje winny przyjeżdżać ze Sztandarami i pięknemi wieńcami z zieleni, aby je złożyć przed Mogiłą Nieznanego Żołnierza. Koleżanki i Koledzy! Przyjeżdżajcie jak najliczniej ze wszystkich stron Polski w pięknych strojach ludowych, aby radzić wspólnie nad sprawami drogiej nam organizacji i zamanifestować siłę i jedność młodzieży wiejskiej.

W DNIU ŚWIĘTA ZWIĄZKOWEGO...

„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy“.
(A. Mickiewicz).

Obchodzimy dziś w naszej gromadzie Związkowej w całej Polsce po raz pierwszy „Święto Wiosny“ — Święto Związku Młodzieży Wiejskiej. W dniu tym mamy się nietylko cieszyć i dawać wyraz naszej bujnej młodości w zabawach na obszernych polanach wioskowych, lub w gajach leśnych — ale mamy głośno i mocno powiedzieć sobie samym i społeczeństwu o naszej PRACY. Wszak najpiękniejszem naszem znamieniem, widocznem dla wszystkich, którzy patrzeć umieją — jest trud i znój: pracujemy od rana do nocy na ojcowskich zagonach ziemi, dochowanych nam przez dziadów i pradziadów, a od momentu rozbudzenia się wsi polskiej do życia społecznego, wyzwalania się chłopa z ucisku i ciemnoty — zerwaliśmy się i my—młodzież wiejska—do nowego życia. Wyrazem tego nowego życia jest praca zbiorowa jaką prowadzimy w swojej, przez nas stworzonej organizacji — w Kołach i Związkach Młodzieży Wiejskiej.

Dla głębszej oceny i lepszego zrozumienia naszego udziału w życiu społecznem, rzućmy krótko spokojnem okiem „za siebie“—w przeszłość i „przed siebie“ — w przyszłość. Przeszłość, zwłaszcza dalsza, przedstawia się dla wsi jak noc głucha: dzieje tworzyła jedna warstwa społeczna, szlachta, ona jedna stanowiła „naród“, posiadała wszystkie prawa i przywileje, żyła pełnią wolności. Chłop był niczem, wołem roboczym i bierną podporą ustroju opartego na pańszczyźnie i niewoli. Dopiero u schyłku przedrozbiorowej Rzeczypospolitej w wiekopomnym czynie Bartosza Głowackiego ukazała się na widowni nowa siła, siła ukryta i drzemiąca w miljonowych rzeszach ludu wiejskiego.

Dziś i na przyszłość jasną jest sprawa, że losy Polski spoczywają w olbrzymiej mierze w rękach ludu wiejskiego. Żyjemy w czasach demokracji, to znaczy okresu historji, w którym państwo nie uważa się za własność „króla“ czy jednej warstwy, ale jest tworem wszystkich ludzi pracy. I jeżeli jakaś warstwa chce brać odpowiedzialność za losy kraju i za dzieje, musi z siebie wydobyć tyle wartości moralnych i materjalnych, by podołać swemu zadaniu. Sama liczba jeszcze nie stanowi o sile, dopiero duch ożywiający masę, świadomość

swojego posłannictwa i przeogromna twórczość na wszystkich polach pracy ludzkiej — mogą sprawić, że dana grupa społeczna nie będzie dążyć i ciągle czegoś żądać — ale będzie t w o r z y ć d z i e j e i b u d o w a ć p r z y s z ł o ś ć. Tak było i będzie zawsze na świecie zarówno w życiu prywatnem jak i społecznem: — czekaniem i biadaniem nikt się jeszcze nie podźwignął, a narzekaniem i samem wiecowaniem też się niewiele zbuduje.

Stąd krok tylko do drogi jaką obrał w zaraniu swego powstania i do dziś po tej drodze śmiało kroczy zorganizowany w Koła i Związki ruch młodzieży wiejskiej. Droga ta rozległa, ogólnem mianem ruchu ludowego obejmowana, na której zorganizowani ojcowie nasi czyto w stronnictwa polityczne, czy Kółka Rolnicze i różne stowarzyszenia spółdzielcze, oświatowe i inne dążą do wydźwignięcia wsi do pełnego życia, tworzą życie społeczne i przez to dążą do Polski Ludowej. Jesteśmy młodą latoroślą, żywą cząstką i przyszłością tego ruchu ludowego, dążenia jego krzepkiemi dłońmi wesprzemy. Ale jako młodzież, nie chcemy się zasklepiać przedwcześnie w ramach jednej z licznych i kłócących się partyj politycznych, nie chcemy zacieśniać swoich horyzontów myśli do szumnych nieraz i nęcących haseł — chcemy chronić swe serca od uczuć zawziętości, jakie budzi ślepa walka polityczna. Za drogowskaz wychowawczy w naszej pracy przyjmujemy ideał Polski Ludowej, opartej na twórczych wysiłkach samodzielnej i uświadomionej społecznie i narodowo warstwy ludu rolnego. Polskę tę zdobędzie się nietylko przez działalność polityczną, ale przedewszystkiem przez szarą, codzienną pracę społeczną, w której się kształcą siły ludowe. Dlatego to w naszych Kołach Młodzieży Wiejskiej na czoło dążeń wysuwa się pracę nad wychowaniem obywatelskiem, pracę oświatową, gospodarczą i kulturalną. Sama polityka nie wystarczy wsi polskiej, a tembardziej nie wystarczy człowiekowi jako takiemu. Nędznie i beznadziejnie wyglądałoby życie, wypełnione tylko walką o prawo i chleb. Musimy w pracy społeczno - wychowawczej sięgać do głębin duszy ludzkiej, walczyć o „wyzwolenie całego człowieka", obejmować wszystkie duchowe drgnienia jaźni ludzkiej.

Nie miejsce tu na wyliczanie wszystkich rodzajów prac, wykonywanych zbiorowemi siłami przez Koła Młodzieży, których skala jest tak rozległa, jak szeroki jest zakres zainteresowań i potrzeb człowieka. Wystarczy stwierdzić, że przez skromne, napozór mało rzucające się i dla wielu może „elementarne" czyny zbliżamy się krok za krokiem do upragnionego celu. Oto przez zwyczajne zebranie — uczymy się żyć i pracować gromadnie, uczymy się myśleć i działać społecznie; przez urządzanie przedstawień, tworzenie chórów śpiewaczych, prowadzenie zabaw kulturalnych — tworzymy nowe życie duchowe; przez wysadzanie dróg drzewami, naukę rolnictwa, zakładanie ogródków przy chatach i t. p. — przysparzamy bogactwa i zdobimy ziemię naszą; wreszcie przez zakładanie świetlic, Domów Ludowych, bibljotek, urządzanie kursów — zdobywamy w najtrudniejszych warunkach, bo na drodze samokształcenia, rzecz najcenniejszą w życiu — oświatę.

Wszystko to razem świadczy o tężyźnie moralnej i umiejętności wykonywania pracy zbiorowej przez zorganizowaną młodzież wiejską. Świadczy to również o tem, że umiemy nietylko z mocą bić cepem, lub ostrą kosą ścinać trawy — lecz potrafimy tworzyć i rozbudowywać własną organizację. Może nie mówimy często i zbyt szumnie o tej pracy nazewnątrz, bo twarde i nieustępliwe są warunki życia naszego, a przyroda, na tle której pracujemy, szumi nam nieskończoną pieśń sławy i głębią swoją pogrąża w tajemną zadumę... Jako ruch młodej wsi tkwimy głęboko w zasadach zdrowego rozumu chłopskiego i prostego, otwartego serca. Nie chcemy burzyć, bo dziś na wsi nawet niema tak wiele do burzenia — chcemy tworzyć, budować, wychowywać człowieka.

Niech więc w jednym Dniu Święta Związkowego we wszystkich Kołach i Związkach Młodzieży Wiejskiej — jak Polska długa i szeroka — bije poczucie życia, świadomość siły i pracy organizacyjnej.

Niech przewodzi nam MŁODOŚĆ, entuzjazmu pełna, szczera, niezaślepiona, nieznająca żadnego sojuszu z fałszem i obłudą, młodość, której heroldami byli Mickiewicze, Zany — która mierzy „siły na zamiary".

Niech mocniej biją serca nasze, niech swobodniej pracuje myśl nad rozszerzaniem Idei Związkowej.

Niech bije radość i życie od naszej gromady, niech się zdwajają nasze szeregi.

Wznośmy w górę krzepkiemi dłońmi Sztandar Związkowy, niech śmiało łopoce i porywa do dalszych, nieustannych wysiłków całą naszą Gromadę.

Bolesław Babski.

KOLEŻANKI I KOLEDZY!

W dniu „Święta Wiosny" — Święta Związku, gdy myśl Wasza wpatrzona będzie w pracę jaką prowadzimy w Kołach i Związkach — n i e z a p o m i n a j c i e o „S i e w i e", organie naszym. Nie możemy ani na chwilę ustawać w rozszerzaniu własnego pisma, bo od nas tylko zależy jego byt. Nie możemy również powodować się utartem zdaniem, że w lecie

młodzież wiejska mniej czyta, a więcej się bawi — bo oświatę musimy szerzyć zawsze, codziennie, na każdym kroku. Borykamy się z dużemi trudnościami, bo drożyzna poszła w górę, podrożał papier, drogi jest druk, obrazki i wiele innych rzeczy związanych z wydawaniem pisma — mimo to nie podnieśliśmy dotychczas prenumeraty. Pomóżcie nam w naszych usiłowaniach do utrwalenia pisma na własnych podstawach i dalszego rozwoju. Opłacajcie punktualnie „Siew" i więcej mówcie o popieraniu i rozpowszechnianiu „Siewu" na Zjazdach powiatowych, gminnych, na majówkach, wycieczkach i zabawach — bo im więcej czytelników, tem oświata będzie jaśniej promieniować, tem silniejszy będzie Związek nasz, a im więcej prenumeratorów, tem pismo mocniej stoi i lepiej może się wywiązać wobec Czytelników. Rzucajcie więc hasło:

Każdy Czytelnik niech zjedna przynajmniej jednego nowego prenumeratora, każde Koło Młodzieży niech zachęci młodzież z sąsiednich wiosek do organizacji, do życia wspólnego — i niech skłoni ją do zaprenumerowania „Siewu".

Koła winny pamiętać, że według uchwały Zjazdu Walnego, obowiązane są do prenumerowania „Siewu" w ilości 1-go egzemplarza na 10 członków.

Nie ustawajcie w pracy! Liczymy, że nasze wezwania nie przejdą bez echa.

Redakcja „Siewu".

WISŁAW.

W „Święto Wiosny".

Hej, na Polskę krzyknijmy,
Niech od Koła do Koła
Ta wieść leci wesoła:
„Święto Wiosny" uczcijmy!

Gdy się wokół zieleni,
Kwitną łąki i pola,
Zbożem bujni się rola —
Niech i w duszach się zmieni.

Precz odrzućmy zwątpienie,
Pieśń niech zabrzmi wokoło,
Dziś się bawmy wesoło:
Radość — czynu natchnienie.

Niech się święci wkrąg Wiosna,
Ta Młodości siostrzyca;
Śmiechem kwiećmy dziś lica,
Pieśń niech płynie radosna!

Niech rżnie skocznie muzyka,
Stach niech Zośkę porywa,
Boć za pasem są żniwa,
A czas wiosny umyka.

Idźmy w taniec radosny!
Dziarski Mazur niech wiedzie
Krakowiankę na przedzie
W ten świąteczny dzień Wiosny,

Bądźmy dzielni i młodzi,
Stróńmy zawsze od złego,
Precz odrzućmy każdego,
Kto w postępie nam szkodzi.

My, chat wiejskich synowie,
Czoła w górę podnieśmy,
Przecież liczni jesteśmy —
Niech świat o nas się dowie!

Jedno serce niech bije!
W święto Związku i Wiosny
Okrzyk wznieśmy radosny:
MŁODA POLSKA NIECH ŻYJE!

Nakazy chwili.

Szóstego sierpnia 1914 r. padło hasło walki o niepodległość. Po sześcioletnim znojnym i ofiarnym wysiłku najlepszych w narodzie ziemie polskie uzyskały swoje miano — *Rzeczpospolita Polska.*

Organizacja życia państwowego potoczyła się po drodze gdzieindziej ustalonych form, bez należytego przystosowania do własnych narodowych potrzeb. Pod obcą formą łatwo ukryje się i obca dusza. To też w rozbudowanych „na wyrost" urzędach naszych, wraz z dawnym zaborczym urzędnikiem, rozsiadł się i panował prusko-rosyjsko-austrjacki duch.

Bezduszna, zagmatwana formalistyka biurowa, znakomicie służąca celowi wtedy, gdy poddanemu należało obrzydzić chęć szukania pomocy w urzędzie, żywcem przeniesiona została do naszych biur państwowych. Nie tabakiera dla nosa, lecz nos dla tabakiery — powtarzały codziennie wszystkie urzędy, nie bacząc na złorzeczenia interesantów-obywateli. „Polska — to my" — głosiły setki i tysiące referentów, naczelników i dyrektorów. Im więcej urzędów, tem większy ład, tem silniejsze, tem lepiej zbudowane państwo — twierdzili organizatorzy Rzeczypospolitej, zapominając, że najpewniejszą ostoją ładu i siły jest zadowolony, ochotnie pracujący obywatel. Nic dzi-

wnego, że w takich warunkach nawet wśród najofiarniejszych zaczęły się krzewić obojętność i niechęć do jakiejkolwiek twórczej pracy. Bezpłodne walki partyjne dokonały reszty. Panowanie objęły bezład i bezwład. Na czoło życia wysunął się geszefciarz i spekulant, prowadząc za sobą wyzysk i nadużycia.

Nic dziwnego, że w takich warunkach zaczęto gorączkowo poszukiwać lekarstwa na zło, lecz bez wiary we własne siły, oglądano się po obce wzory — faszyzmu lub bolszewizmu.

Pchały się na usta twarde o Polsce słowa, ze zbolałego serca rzucone przez Słowackiego: „Pawiem narodów jesteś i papugą“. Aż przyszedł grom. Zgodnie z lekarstwem wskazywanem przez Słowackiego: — „*Sięgnę do trzew Twych i zatargam*“, zamknięty w samotni Sulejówka Wódz rozpoczął na ulicach Warszawy ponowną walkę o Polskę. Nie o nazwę, nie o formę uznaną i ulegalizowaną, lecz o treść, o duszę Polski. Rzucił hasło naprawy i toczy zwycięski bój, poparty przez zbrojne ramiona najbliższych — wojsko, przez miljony ludzi pracy, najbardziej krzywdzonych i dlatego najmocniej pragnących naprawy.

Walka dopiero rozpoczęta. Aczkolwiek po zbrojnej demonstracji wielu otrzeźwiało i obóz obrońców dotychczasowego ładu zmalał, to jednak daleko jeszcze do pełnego zwycięstwa. Skończył się dopiero pierwszy akt — akt walki zbrojnej.

Rozpoczyna się akt drugi — trzebienie złodziei grosza publicznego i darmozjadów na urzędach oraz celowa organizacja pracy państwowej i społecznej. Niezależny od przetargów partyjnych rząd będzie miał dość siły, aby uporządkować administrację i należy wierzyć, że nie zbraknie mu odwagi, chociażby wypadło zagarnąć miotłą i najgrubsze „ryby“.

Operacja ta radośnie będzie powitana przez szerokie masy społeczeństwa. Złorzeczeniami „w imię obrony interesów narodowych“ sypać będą tylko bezpośrednio lub pośrednio zainteresowani. Złorzeczenia takie winny być wskazówką, gdzie zła szukać należy.

W tym drugim akcie i na nas spada wielki i radosny jednocześnie obowiązek. Ożywieni świadomością, że władze Rzeczypospolitej stoją na straży interesów naprawdę ogólnych, musimy wzmóc i natężyć naszą pracę Związkową. Dobra organizacja życia zbiorowego winna odpowiadać potrzebie, oraz każdy urząd i każde zrzeszenie społeczne winny należycie wypełniać przyjęte na siebie obowiązki. Że Związek nasz służy istotnym potrzebom, mamy najlepsze dowody w tem, że rośnie i krzepnie od dołu. Należy więc tylko baczyć i usilnie starać się, aby dobrze pracował. Mimo chorobliwego dzisiejszego rozbicia duchowego wsi, Związek nasz jest dotychczas jednolitą, solidarną gromadą. To jest nasz plus. Wcale nie chodzi o to, aby wszyscy byli urobieni na jedno kopyto, według recepty i woli jakiegoś „majstra“, ale chodzi o przestrzeganie tej solidarności, którą dyktuje życie i potrzeby wsi. Różnice jednostkowych charakterów, upodobań i dążeń winny podporządkować się naczelnym potrzebom wsi: *rzetelna oświata dla każdego człowieka, ziemia dla tych, którzy na niej pracują.*

O tych głównych potrzebach wsi nie zapominamy nigdy i za bezpośredni cel pracy naszej postawiliśmy sobie zdobywanie oświaty. Nie jesteśmy dziećmi, dlatego nie szkolarski charakter ma nasze zdobywanie oświaty. Uczymy się nietylko przez kursy i książki, lecz przedewszystkiem przez celową pracę, przez samodzielne wykonywanie zamierzeń, przez zaspakajanie własnych kulturalnych potrzeb.

Tę pracę ożywić, ulepszyć i urozmaicić jest dzisiaj najważniejszym dla nas obowiązkiem. Im lepiej i z większym rozmachem ją poprowadzimy, tem więcej przyczynimy się do naprawy Rzeczypospolitej, nie ubierając się w szaty oficjalnych „naprawiaczy“, jakich pełno obecnie na każdym kroku.

Wzmożenie pracy niech będzie powszechnem hasłem w dzisiejszym Dniu Święta Związku Młodzieży Wiejskiej!

Załęski Zygmunt.

HENRYK MATEJCZYK.

Hej, rozbudźmy moc swej duszy!

Piosnka leci poprzez łany,
Że zawitał dzień wiośniany,
Święta związku dzień!

Wiatr po liściach wciąż szeleści,
Piosnka leci, trawy pieści
Pełne życia tchnień.

Hej, rozbudźmy moc swej duszy,
Niech dziś młodość gnuśność skruszy,
Bo wszak żyjem my!

Bośmy dzisiaj w życia wiośnie,
Bo w nas żądza czynu rośnie,
Dziś się spełni cud!

Dziś pokażem, żeśmy młodzi,
W nas się olbrzym czynu zrodzi—
Pójdziem w pracy trud.

Niech wykrzyknie dziś wesoło
Każde Wiejskiej Młodzi Koło;
Święć się Wiosny dniu!

Jan Kasprowicz.

Szare chaty! nędzne chłopskie chaty!
Jak się z wami zrosło moje życie.
Jak wy proste, jak wy bez rozkoszy...

Dziś wy dla mnie wspomnień skarb bogaty,
Ale wspomnień, co krwawią obficie —
Hej! Czy przyjdzie czas co łzy te spłoszy?!

Takie słowa wyrywały się z duszy największego dziś żyjącego naszego polskiego pisarza i poety, Jana Kasprowicza, obchodzącego w tym roku 50-cio lecie pracy pisarskiej, gdy myślał o swej rodzinnej wiosce, o życiu i młodości wśród chat spędzonej. A młodość ta nie kwiatami, lecz ciężką pracą i trudem była usłana. Urodzony w 1863 roku we wsi Szymborze pod Inowrocławiem (w pobliżu Starej Kruszwicy i jeziora Gopła) na Kujawach, był synem chłopa, kilkumorgowego gospodarza. Pierwsze dziecinne lata Jana Kasprowicza nie różniły się niczem od tych, jakie zwykle każde dziecko wiejskie przechodzi. Mógł on mówić później o tem, jak zrosło się życie jego z ubogą, nierozkoszną wiejską chatą. Znał od dzieciństwa życie tych chat.

Gdy przyszły wielki poeta — jako mały Janek, zaczął chodzić do szkoły i okazało się tam, że do nauki ma chęć i jest zdolny, rodzice zapragnęli uczyć go dalej i posyłać do gimnazjum w Inowrocławiu, dokąd codziennie chodził potem parę lat, kilka kilometrów bez względu na zimno i pogodę. A chodził do szkoły w owej dobie, kiedy prusacy rozpoczęli zaciętą walkę z polskością, pragnąc zniszczyć jej ślady, a zgermanizować lud. To też nauka ciężko tam iść musiała w pruskiej szkole każdemu, kto był sercem i duszą Polakiem. Naukę gimnazjalną ukończył Kasprowicz w Poznaniu. Już jako uczeń gimnazjalny wprowadzał w podziw profesorów swemi wypracowaniami pisanemi wierszem. Naukę uniwersytecką odbywał we Wrocławiu. Tam, należąc do tajnej organizacji patrjotycznej, został przez Niemców po jej wykryciu aresztowany i skazany na kilkumiesięczne więzienie. Po wyjściu z więzienia opuścił wrogi zabór pruski i przeniósł się do Lwowa, gdzie stale do niedawnego czasu przebywał i pracował. Pisał nietylko utwory własne, ale tłomaczył także wiele poezji z pism obcych, gdyż nauczył się kilku języków. Swą pracą pisarską zdobył Kasprowicz takie uznanie, że jako znawca literatury został profesorem Uniwersytetu Lwowskiego, a także i rektorem tegoż Uniwersytetu.

Forsowna praca i choroba zmusiły go do opuszczenia tych stanowisk i do wypoczynku po znojnej pracy. Obecnie mieszka w Zakopanem, gdzie wiele utworów jeszcze pisuje.

Rok obecny jest rokiem jubileuszowym 50-cio letniej pracy pisarskiej Jana Kasprowicza. Pisma tego poety swą głęboką treścią i bogatem pięknem sławne są i szeroko znane nietylko w Polsce, lecz i w innych krajach. Tembardziej my, młodzież wiejska, znać go winniśmy, gdyż wiele jego utworów, zwłaszcza z lat młodszych, głównie życie wsi, jej dolę, niedolę i troski obejmuje swą treścią.

W całym szeregu dłuższych opowiadań i wierszy wyróżniają się szczególnie sonety ze zbiorku p. t.: „Z Chałupy". Jakże wymownym jest naprzykład sonet, opiewający pogrzeb biednego chłopa:

„Umarł! umarł! takie lata zdradne,
Człek snać młody, a jednak już stary.
A tu pogrzeb kosztuje talary
Ksiądz, kopidoł, podzwonne, pokładne.

— Jegomościu! ja biedna — nie kradnę!
A ksiądz na to: — „Nie pijcie opary
Będą grosze na mszę i ofiary
Lecz ja, — biorę to, czego dopadnę".

Ha! cóż robić? pogrzebać go trzeba
Duch bez księdza nie pójdzie do nieba.
Więc ostatnie zaniesie piernaty

A wiatr wieje, a czasy tak chłodne
A mróz silny wciska się do chaty
A dzieciska golutkie i głodne".

Na wykrzyk biednej wdowy, która, godząc się z księdzem o pogrzeb męża, zdumiona wysoką sumą żądaną przez księdza, woła: „Jegomościu — ja biedna nie kradnę, bym tyle płacić mogła — gdy dzieci goluśkie i głodne". Lecz cóż to księdza obchodzić może? On radzi, by nie pić wódki — opary — to będą grosze na mszę i ofiary, a on swoje dostać musi, boć on „bierze, to czego dopadnie"! Jakże i dziś podobnych scen dużo znamy. Czy trzeba je wskazywać! Ale być nie powinny.

W innym sonecie dwu panów sąsiadów rozmawia przy kieliszku o tem, jak to w tych czasach wśród chłopów zaczyna się dążenie, by uczyć swe dzieci. Nie podoba się to panom, bo chłop ciemny i biedny dla panów najlepszy, a zbyt się ośmiela i przed panem godnie staje, gdy mu się powodzi:

„Ja ci zawsze mówiłem, sąsiedzie,
Że na djabła tym chamom nauka!
No: na zdrowie! Gdy człowiek popłuka
Nie zawadzi — po takim obiedzie.

Chłop pokorny, dopóki jest w biedzie,
Pokąd widzi koniuszki kańczuka,
Lecz i do wrót szlacheckich zastuka,
Gdy mu lepiej się jakoś powiedzie".

Chłop ciemny, pańszczyźniany niewolnik, był i jest ideałem dla panów, takiego chłopa i dziś pragną, takiego batem - kańczukiem znów do pracy dla siebie zmusić są gotowi. Minęły jednak złote czasy, widzą to panowie i to ich do rozpaczy doprowadza. Dlatego też:

„Zapaliła się im wreszcie świeczka,
Poszli wreszcie po rozum do głowy,
Widzą wreszcie, że olbrzym ludowy
To nie plewy, albo jaka sieczka.

— Idę... Czytam... „Wiejska bibljoteczka“ —
„A spis książek“? Tu „Miesiąc majowy“
„Straszne męki“... „Kalendarzyk Nowy“,
„Trąby Sądu“ — a to mi książeczka!...

Oto próbka szlacheckiej kultury!
A gmach słaby! a gmach cały trzeszczy —
A z zachodu (teraz ze wschodu)
Płynie szum złowieszczy.

To złe duchy na skrzydłach wichury
Szydzą głośno — wywalając wrota,
„Nie my niszczym — lecz wasza ciemnota“!

Widzimy więc, że to czem odznaczali się panowie dawniej, za czasów niewoli, pokutuje w umysłach wszelakich ich następców i dziś, kiedy odzyskana wolność, zamiast ich uczynić obywatelami o duszy pełnej uczuć życzliwych i braterskich dla chłopa, pragną w nim mieć tylko siłę, która da się na pasku wodzić.

(C. d. n.).

W. Gortat

Ś. p. Aleksandra z Sędzimirów Bąkowska.

Nowe słońce dziejowe wstawało już nad Polską, szczęknęła broń i zaroiły się drogi zbrojnym ludem, zatętniły, krzesząc skry podkowy koni i wiatr załopotał chorągiewkami lanc, armaty i czołgi wysunęły swe lute oblicza, gdy na cichym cmentarzu mazowieckim w Klukowie dnia 12 maja 1926 roku młodzież szkolna z Bratnego i Gołotczyzny oraz garść niestrudzonych pracowników społecznych z pod wspólnego znaku, składała do ciemnej mogiły zwłoki jednej z przodownic kobiecego ruchu ludowego, ś. p. Aleksandry z Sędzimirów Bąkowskiej. Drżały młode liście brzóz cmentarnych, białe wiśnie i czeremchy stroiły w dziewiczy wian święte pole,złociste mlecze otwierały szeroko oczy, a zdala dochodziły echa życia wiejskiego i srebrny głos skowronka, zawieszonego w błękitach — pojednanie jasnego dnia z mogiłą, „Śmierci z życiem ślub“...

Piękne wieńce, złożone przez Komitety opiekuńcze rolniczych szkół ludowych: Bratnego, Gołotczyzny i Sokołówka, napisami wstęg żałobnych szepczą: „Cześć ofiarnej i dzielnej działaczce ludowej!“. A wokół rozwartego grobu żywy wian polnego kwiecia, dwuszereg Gołotczyźnianek i Bratniaków wolą i czynem zmarłej do życia gromadzkiego powołany. Nowe ogniwo łańcucha, którem chciała opasać Polskę. Dzielnych gospodyń i dobrych gospodarzy, którzy siedząc mocno na łanie ojcowym, umiejętną pracą podniosą jego wydajność i pomnożą dobrobyt kraju, świecąc przykładem cnót obywatelskich swemu bezpośredniemu otoczeniu.

Bo wczoraj—to nie dzień dzisiejszy, a dzień żałosny. Ćwierć wieku temu Polska w niewoli, w podziałach. Oświata wogóle, a oświata ludu w szczególności prześladowana i tropiona. Brak szkół wiejskich w promieniu kilkudziesięciu wiorst. Niemożność uświadomienia narodowego i obywatelskiego. Walka nielicznych oświatowców z jednej strony z rządem zaborczym, tamująca niemal oddech, nietylko swobodę ruchu, z drugiej z bierną, nieraz nieufną obojętnością ludowych mas. Promyk, Brzezińscy, Umińska, Ilnicka, Faustyna Morzycka, Adamowicz, Konopnicka i inni działacze ludowi nauczyli lud czytać, potem stworzyli dlań właściwą lekturę i prasę, zainteresowali go, pociągnęli. Wieś poczęła się budzić z odwiecznego snu. Dzieci ludu zapragnęły otworzyć szeroko wrota chat na przyjęcie nowego dnia.

I stała się rzecz dziwna. Z chciwości zaborcy wykuto broń na jego zgubę. Rząd rosyjski chciał mieć z Królestwa Polskiego dochodowy folwark. Podniesienie ekonomiczne kraju leżało w sferze jego zainteresowań. Potrafiono to wykorzystać. Chłop nie umie uprawiać roli. Trzeba go nauczyć gospodarować zgodnie z wiedzą rolniczą. I oto dwadzieścia sześć lat temu wśród orgji prześladowania narodowości polskiej, zwłaszcza szkolnictwa polskiego, powstaje jawnie pierwsza szkoła rolnicza ludowa w Pszczelinie pod Warszawą. Wkrótce potem Jadwiga Dziubińska zakłada gospodarską szkołę dla dziewcząt w Kruszynku na Kujawach, a doktór Rajkowski zabiega o zalegalizowanie fundacji zmarłego w 1899 roku Tomasza Klonowskiego, który majątek swój, Sokołówek, pod Ciechanowem przeznaczył na szkołę rolniczą dla synów drobnych włościan. Działacze społeczni radzą nad wydostaniem i uruchomieniem fundacji St. Staszica i Sztabińskiej. Budzi się świadomy, pewny swych celów ruch ludowy, ogarniający na razie tylko światlejsze i wybitniejsze jednostki, lecz rozrastający się krok za krokiem. Wychowańcy Pszczelina i Kruszynka są awangardą młodzieży ludowej, uzdolnionej fachowo i uświadomionej obywatelsko.

I wówczas nieoczekiwanie dla nikogo staje do twórczej pracy na chłopskim zagonie ktoś zupełnie z innego świata. Ktoś, wyrosły w wykwincie i zbytku, przyzwyczajony do otoczenia ludzi wytwornych, o wyjątkowych umysłach. Przecudna pani białego dworu, otulonego poważnym, starym sadem. Uczona tłomaczka dzieł znakomitych pisarzy Tylora i Morgana. Zainteresowała się nowym prądem. Przyjrzała pracy w Kruszynku. I postanowiła swej ziemi ciechanowskiej dać ośrodek oświaty i ściągnąć ku niej chętne i zdolne wieśniaczki z całego kraju. Dać jaknajwięcej natychmiast...

Zmieniły wygląd obszerne pokoje dworu w Gołotczyźnie. Znikło z nich to wszystko, co nie mogło odpowiadać nowemu jego przeznaczeniu. Stary świat schronił się do tej części dworu, którą pozostawiła sobie właścicielka. Wszystko inne było odświętne, nowe. Dwór w Gołotczyźnie czekał gości, i to gości nielada: trzydziestu dziewczyn wioskowych, przybyłych z różnych krańców kraju.



Ś. p. z Sędzimirów - Bąkowska.

Promieniały dumą czarne, aksamitne oczy pięknej pani, patrząc na swe dzieło, swój własny twór. Już wówczas, gdy wraz ze swoimi przyjaciółmi: Aleksandrem Świętochowskim i doktorem Rajkowskim, gawędziła w Gołotczyźnie z genjalnem dzieckiem ludu, Bolkiem Biegasem z pod Ciechanowa, dziś znakomitym i sławnym rzeźbiarzem, stale mieszkającym w Paryżu i słuchała jego naiwnych, a mocnych baśni o drzemiącej w duszy potędze twórczej, pomyślała, że szczęściem jest wśród chudych żyć, odnaleźć niezwykle drobny kłos i pielęgnować go na przyszły siew. Ale dopiero wówczas, gdy w kuźnicy Kruszynka zapoznała się z pracą gruntowną, rzeczywistą, trwałą, a owianą zapałem, radością życia oraz godnością poczucia dobrze spełnianego prostego obowiązku, jaki umiała wzbudzić w swoich uczenicach Jadwiga Dziubińska, odczuła, że lepiej siać równo, a szeroko, niż otaczać specjalną pieczą jednostki, które niezawsze okażą się tego godne. Więc rzuciła siew. Jej siew wzejdzie już niedługo. Nowy 1908 rok kamień do podwalin oświaty dołoży.

Jak złudne są ludzkie marzenia... Jak niewyśnione sny...

Ostry, nagły, drapieżny, a niespodziewany blask pożaru. Ogień niedostrzeżony przez nikogo strawił w ciągu białego dnia Wigilji Bożego Narodzenia dwór — szkołę. Nie oszczędził niczego. Dawny i nowy świat zasypał gruzem zwęglonych belek.

Piękna pani wyszła z gruzów w popalonem odzieniu, bosa, bez domna. Lecz bogata o nową wartość duchową. Dotąd oddawała szczodrą ręką to, co było w jej życiu nadmiarem. Obecnie w gruzach popieliska pogrzebała przeszłość — i pójdzie odtąd dalej, jako jedna z szeregu tych nielicznych działaczek, które umiłowanej przez się sprawie oddają wszystko swoje: rozum, dobrą wolę, siły fizyczne, wykształcenie, nawet ostatni kęs własnego czarnego chleba...

Pani Bąkowska przysięgła sobie, że mimo wszystko szkołę otworzy szeroko córom wieśniaczym. Po niesłychanym wysiłku i trudzie, w ciągu niespełna roku odbudowała gmach szkolny i od tej pory nie rozstawała się ze szkołą, aż do zgonu. Pod jarzmem rosyjskiem, nie licząc się z niczem, urządzała pod pozorem wystaw prac szkolnych zjazdy ludowe, gdzie spotykali się działacze z różnych stron i gdzie radzono o najważniejszych potrzebach kraju. Wybuch wojny rozproszył wychowanki, lecz pani Bąkowska pozostawała na posterunku, nie opuszczając szkoły w największem niebezpieczeństwie i budząc podziw wojskowych tak obcych, jak potem swoich. Po ogłoszeniu nie-

podległości państwa polskiego zgłosiła się natychmiast, ofiarowując szkołę w Gołotczyźnie na własność państwu. W uznaniu zasług, Ministerstwo Rolnictwa mianowało panią Bąkowską honorowym członkiem Komitetu Opiekuńczego Szkoły w Gołotczyźnie.

Poza bezpośrednią stycznością ze szkołą dla dziewcząt pani Bąkowska związała swe imię z sąsiedniemi szkołami ziemi Ciechanowskiej, Bratnem i Sokołówkiem. Bratnem zajmowała się od chwili, gdy Aleksander Świętochowski, fundujący tę szkołę ze swego funduszu jubileuszowego, zdecydował się postawić ją na dwuwłókowym terenie, jaki ofiarowała na Gołotczyźnie pani Bąkowska; Sokołówkiem, który powstał wcześniej niż Bratne, bo w końcu 1909 roku, interesowała się gorąco, śpiesząc z pomocą materjalną, gdy było trzeba, oraz śledząc z radością jego rozwój tak w latach poprzednich, jak i w okresach stadjum przekształcania się na nowy, wyższy typ rolniczej szkoły ludowej.

Po wojnie spory szmat ziemi ofiarowała pani Bąkowska na rzecz inwalidów polskich.

Tak pracowała długie lata, skrzętna mrówka robocza, póki jej nie zwaliła na łoże boleści ciężka niemoc pochodząca z zaniedbania zdrowia. Na tych, co ją widzieli w ostatnich dniach jej ofiarnego życia, robiła wrażenie nieopisanej potęgi i mocy. Gdy podniosła się na chwilę z pościeli, jej płomienne oczy patrzyły w dal, gorejąc ogniem poznania. Męczyła się czemś duchowo. Coś nakazać pragnęła, przed czemś ostrzec, jakieś drogi wytknąć. Swą wysubtelnioną duszą, swym wyższym umysłem odgadła może, że Polska wstępuje w nową fazę życia państwowego i rzucić jej chciała wezwanie:

— Odwagi, Spokoju, Wiary i Pracy!

U progu mogiły żegnali Ją przedstawiciele szkół Bratnego i Gołotczyzny. Żegnali się z Nią towarzysze pracy, przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa dr. J. Mikułowski - Pomorski, były i obecny Minister Oświecenia publicznego, Jadwiga Dziubińska, która w wian pamięci zatknęła sierp srebrzysty, przodownicy wieśniaczej znak, wizytator szkół rolniczych, Gustaw Pomianowski i dr. M. Zienkiewicz, pułkownik wojsk polskich. Żegnali gorącemi słowy cichą bohaterkę, która „z pałaców sterczących dumnie" zeszła z dobrą nowiną do wioskowej chaty dzielna, ofiarna, nieugięta, czysta...

Z cichym łoskotem spadały grudki ziemi przyjaznemi dłońmi rzucane na skromną trumnę. Ciężkie powieki zakryły na zawsze gorejące gwiazdy ócz. Wśród kwiatów białych i kwiatów purpurowych zabłysło w słońcu ostrze sierpa. I odtąd, gdy Bratniak lub Gołotczyźnianka sierp zobaczy, przypomni sobie, że młodzież wiejska, gdy strudzonej przodownicy nie stało, winna tem usilniej pracować nad sobą, tem głębsze wyrabiać w swej duszy wartości moralne — by dowieść pamięci Tej co odeszła, że nie daremne były długie lata Jej osobistych trudów i udręczeń i że młodzież ludowa jest godna wiary i zaufania, jakie w niej pokładała ś. p. Aleksandra Bąkowska.

...Wieczór zapadł. W olszynach kwilić zaczęły słowiki, a od Warszawy na skrzydłach wichrów nadleciały echa gromu dziejowych armat. Słońce w całym blasku i majestacie spojrzało na ziemię polską, czyniąc ją zrazu purpurową jak krew, a potem radosną, promienną, złotą... Z zielonej ziemi wykwitnęły też kłosy, jak wróżba jasna pierwszych różowych dni... Więc niech Przodownica śpi w spokoju. Nie zamąci ciszy Jej spoczywania żaden odgłos narodowej waśni.

Bo nadszedł dzień pracy, uczciwej, pogodnej, twórczej...

Domosława.

ST. KOSSUTHÓWNA.

Rzucajmy siew...

Rzucajmy siew, przyjaźni siew
Na rolę tę, na czarną...
Niech bratni nas wspomaga śpiew,
Rzucajmy siew, przyjaźni siew,
A wiatr przewieje ziarno z plew —
Nie my — to inni plony zgarną...
Rzucajmy siew, przyjaźni siew
Na rolę tę, na czarną...

„Iskry".

Dbajmy o „Siew"!

W niniejszym artykuliku chcę pomówić z Koleżanknmi i Kolegami — czytelnikami „Siewu" o tem, jakby to ten nasz „Siew" posunąć do wysokiego stopnia rozwoju i popularności. Jednocześnie podam maleńki projekt od siebie i bardzo poproszę o dyskusję na ten temat. Z góry jestem przekonany, że nie będę ostatnim i że na głos starego „wiarusa" Związku, napłynie do teki Kolegi Redaktora najmniej kopę listów, a każdy z arcywspaniałym wnioskiem i dobrą wiadomością.

Mówią, że życie—to teatr, albo życie—to nieustająca walka ze złem, życie — to zdobywanie kawałka chleba, życie — to walka o byt, o nasze *„być* albo *nie być"*. Ustosunkowanie się do życia decyduje o tem, czy jesteśmy na szczycie dobra, czy też w nędzy i upodleniu.

Jak przed oczyma widza, patrzącego na szopkę, w której chłopczyk przesuwa różne figurki ku uciesze dzieci, tak przed nami, od lat dzie-

cinnych począwszy, aż do późnej starości, przesuwają się różni ludzie, idą z nami w przeszłość różne idee i hasła, jesteśmy świadkami różnych zdarzeń i wypadków społecznych, politycznych, czy też naszego prywatnego życia tyczącycli się, które w mniejszym lub większym stopniu wpływają na zmianę stosunków ogólno-ludzkich, na zmianę sposobu bytowania, na zmianę zwyczajów i obyczajów. Nie zastanawiamy się zbyt wiele w chwili dokonywania się faktu: czem my w istoście jesteśmy i jaki w nim bierzemy udział. Ocieramy obficie płynący pot z naszego czoła i podkładamy ramiona pod ciężar obowiązku i tak codziennie zadowoleni, że mamy dach nad głową i kromkę chleba jako pożywienie. A życie jak ten wartki potok płynie i płynie ciągle naprzód... Płynie poprzez przepiękne doliny, kwieciste łąki, płynie przez bagna i trzęsawiska, płynie i napotyka na skały i głazy, a na wodospadach z łoskotem spada na dół...

Albo zagonieni zbyt daleko w poszukiwaniu doskonałości, przeoczamy sprawy, które trzeba dzisiaj podejmować i prowadzić, nadając im pracą własną kształty użyteczności publicznej, użyteczności gromadzkiej, — oddalamy się od realnego życia, stajemy się zbyt oderwani od dnia dzisiejszego.

W pewnym momencie spadamy z chmur na ziemię. Ku swemu zdziwieniu widzimy, że tutaj jak była Maćkowa stodoła rozwalona, taka jest i dzisiaj, jak Maciek mieszkał w ciasnej o stęchłem powietrzu izbie, w takiej mieszka i dzisiaj i, że Janek, który cztery lata temu wybierał się do szkoły rolniczej (lecz nie miał wówczas wyjechać za co), tak i dzisiaj wybiera się do tejże szkoły i także niema za co.

* * *

To są refleksje (rozważania). Refleksje te są pobudką do otrzeźwienia, do rozejrzenia się w sytuacji. Rodzi się myśl, czy my o takim stanie organizacyjnym istotnie sprostamy zadaniom, jakie na nas, potomkach chłopa-niewolnika ciążą. Myśl ta jak świder wwierca się w głowę, wywołuje ból, nie fizyczny ból. Patrząc się na ówczesne życie wsi, nabiera się przekonania, że nietylko nie posunęliśmy się naprzód, lecz cofnęliśmy się znacznie w tył pod względem dobrobytu i gospodarki codziennej. Głód, nędza i wszelki niedostatek, jak upiór zagląda do chałup chłopskich, obejmować zaczyna wiele rodzin. Zastój obecny w przemyśle tłumaczyć sobie możemy li tylko tem, że przemysł stracił odbiorców — wieś — na swoje wytwory. Wieś, przez zubożenie obywa się jak może, zaspakajając tylko najniezbędniejsze potrzeby. W związku z tem wytwarzają się t. zw. kryzysy gospodarcze — fabrykanci zamykają fabryki, robotnik traci pracę, powiększa się liczba bezrobotnych. Siłą zakupu i źródłem wytwarzania surowców może być tylko wieś, ponieważ stanowi największy odsetek ludności kraju. Ale na tę wieś trzeba spojrzeć innem okiem. Nie z sielska, widząc tylko gaik, strumyk, dach słomą kryty — motywy dla amatorów fotografów, ale trzeba spojrzeć okiem gospodarza, który dopiero co przejrzał bilans własnego gospodarstwa. Nam gospodarzy trzeba, gospodarzy! Przez uzdrowienie stosunków panujących na wsi, przez doprowadzenie ludności wsi do dobrobytu wzniesiemy Ojczyznę umiłowaną do potęgi, stanie się Ona naprawdę matką dla każdego obywatela.

* * *

I cóż z tem wspólnego ma „Siew"? Bardzo wiele, kochane Koleżanki i Koledzy, ponieważ jest pismem, jest gazetą, jest cząstką naszej prasy. Tygodnik „Siew" jest przeznaczony dla ludzi młodych, *jest organem ludzi młodych.* On ma nas uczyć, ma nas kształcić, ma nam wskazywać na zło, które z racji coraz większego wyuzdania społecznego i niedostatku panoszy się i rozwija w dalszym ciągu. Musi wychować ludzi czynu, twórczych ludzi o dobrej woli i silnym charakterze. Trzeba nareszcie zdobyć się na odwagę i powiedzieć tym, którzy rzekomo są rzecznikami naszego polskiego życia, że nie tędy droga do świetlanej przyszłości. Zatrzymać ich trzeba w drodze i wezwać wielkim głosem: na wieś wszyscy, na wieś. Na teren wsi przerzucić siły, tam tworzyć kapitały, tam rozpocząć budowę nowego porządku, ładu i dobrobytu. Osuszyć bagna, ulepszyć glebę, wszelkie nieużytki porosłe chwastami przemienić na urodzajną ziemię. Stworzyć przemysł rolny, zorganizować uczciwie wymianę, usunąć pośredników-pasorzytów. Rolnika nauczyć żyć tak, jak kulturalny człowiek żyć powinien. I oto zadanie miłe, które musimy spełnić. Już od kilku lat w tym kierunku idziemy, ale, niestety, jesteśmy jeszcze za słabi, nie jesteśmy jeszcze tak zespoleni, abyśmy mogli podjąć wielki czyn, w pełnem znaczeniu tego wyrazu.

Na strażnicy zatem naszych spraw i interesów niech stoi „Siew". Niech bije na alarm, gdy niebezpieczeństwo zagrażać będzie naszej egzystencji — chłopskiej egzystencji. Niech się doskonali w wydawnictwie, niech zgromadzi do pracy najlepsze siły. Niech będzie pokarmem odżywczym, na który czekają tysiące młodzieży. Tylko stworzyć takie warunki dla wydawnictwa, aby ono mogło się rozwijać. Niech każdy pracownik społeczny, niech nietylko Koła, ale nawet członkowie zarządów Kół i poszczególni członkowie zaprenumerują sobie po egzemplarzu pisma, a wnet przyczynimy się do wzmocnienia go. To jest właśnie mój projekt.

Bo z małych rzeczy tworzą się duże. Bo tu przecież chodzi o naszą egzystencję, o nasz rozwój.

Henryk Jackiewicz.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Jak będzie wyglądać „Święto Wiosny“ w Kole Młodzieży Wiejskiej „Zgoda“ w Zarzeczu pow. Kozienickiego.

Stosownie do wezwania Centrali naszego Związku, obchodzimy w Kole naszem „Święto Wiosny“.

Pragniemy, aby przez tę uroczystość został zadzierzgnięty węzeł przyjaźni między członkami Koła i „dzikimi“, i między młodzieżą a starszem społeczeństwem, które dotychczas mało się interesuje naszem życiem i pracą. Miejsca urządzenia uroczystości jeszcze nie ustaliliśmy: będzie ono zależało od pogody. Mamy do wyboru las i salę szkoły powszechnej. Program całej uroczystości przedstawia się następująco:

I. Odczyt-pogadanka: „Dlaczego obchodzimy „Święto Wiosny“, Słowianie — „Święto Kupały“, Z. M. W. — „Święto Wiosny“.

II. Deklamacja: Oda do słońca.

III. Żywy obraz: Zwycięstwo Wiosny (słońca) nad ciemnościami. Słowa do żywego obrazu opracuje jeden z kolegów. Scena przedstawiać się będzie następująco: Na środku sceny, wśród zieleni kwiatów, w białej szacie, z koroną i słońcem na głowie siedzi z przymkniętemi oczyma „Królewna Wiosna“. Na scenie panuje zmrok. Za „Wiosną“ stoi postać w czarnej szacie i z czarną twarzą (ciemność). Po dłuższej chwili na scenie robi się coraz widniej. „Królewna Wiosna“ porusza się i budzi ze słowami: „Oto po długiej walce odniosłam zwycięstwo nad ciemnościami. Wstępuje we mnie nowe życie!“. Ciemność usuwa się na tył sceny i znika. Na głos „Królewny Wiosny“ wbiega na scenę gromada kmieci (kobiet i mężczyzn) ubranych w pierwotne stroje słowiańskie, śpiewając hymn na cześć „Wiosny“, zaczynający się słowami: „Już niesiemy śmierć ze wsi, nowe lato — do wsi“. „Królewna“ wstaje, kmiecie otaczają ją dokoła, wyciągając ku niej ramiona. Najstarszy z kmieci odzywa się do „Wiosny“ w te słowa: „O, Królewno nasza — Wiosno, składamy ci dzisiaj hołd i t. d. „Królewna Wiosna“ uśmiecha się. Na scenę wbiegają młodzieńcy (członkowie i członkinie), śpiewając pieśń: „Już przyszła wiosna miła, radosna“ i łączą się z kmieciami, biorąc się za ręce. Po skończeniu śpiewu, wszyscy klękają naokoło „Wiosny“, a ona wyciąga ręce i błogosławi klęczących. Za sceną słychać tęskną melodję, wygrywaną na skrzypcach. Zasłona spada. Muzyka gra dalej.

IV. Obrazek przedstawiający szukanie paproci: Na scenę, pełną paproci, wchodzi starzec, siada i czeka, aż paproć zakwitnie. Kiedy przyjdzie godz. 12 — wstaje, kładzie rękę na sercu i mówi: „Pół wieku już minęło nocy dzisiejszej, jak przychodzę do tego lasu szukać kwiatu paproci“. Z radością: I wreszcie znalazłem: kwiat paproci, kwiat szczęścia ma każdy człowiek w swojej duszy, tylko trzeba go umieć odnaleźć i wyhodować. (Wychodzi).

V. Rozpalone ognisko, wkoło którego tańczą rusałki wraz z „Królową Wiosną“.

Na tem się zakończą poszczególne występy, poczem wszyscy wezmą się za ręce (na znak solidarności i jej siły) i odśpiewają kilka pieśni. Uroczystość zakończy się tańcami i przeskakiwaniem przez ognisko.

Wł. Sędomirska

Z Koła Mł. W. w Krasieninie,
(woj. Lubelskie).

Nie będę szeroko opisywał, kiedy założyliśmy nasze Koło, dodam tylko, że z małemi przerwami istnieje od 1917 r. W 1925 r. mieliśmy dużo pracy. Koło przystąpiło do budowy Domu ludowego, zaczętego jeszcze w 1924 roku w jesieni. Cała praca szła w tym kierunku. Dom budujemy samodzielnie, bez pomocy gminy i innych zasiłków. Fundusz czerpiemy z przedstawień teatralnych, ofiar dobrowolnych, sprzedaży znaczków i t. p. W ubiegłym roku urządziliśmy 9 przedstawień amatorskich, 4 majówki, 1 wycieczkę do Lublina. Przy naszej pomocy założono Koła: w Stóczku, Starościnie, Wólce i Zofjanie. Pracujemy teraz nad zorganizowaniem Gminnego Związku Młodzieży Wiejskiej. Następnie Koło zorganizowało Straż Ogniową Ochotniczą, która się rozwija i chce pracować. Praca w naszem Kole dzieli się na trzy sekcje: teatralną, oświatową i sportową. Zarząd sekcji teatralnej zajmuje się doborem sztuk teatralnych, dostarczaniem kostjumów, urządzaniem i dekoracją sceny i pomaga w reżyserji.

Sekcja oświatowa stara się o dobór sztuk do bibljoteki, zajmuje się sprowadzaniem pism, dostarczaniem podręczników do odczytów, pogadanek, prowadzi wspólne czytanie książek i pism; urządza wieczornice, obchody i t. d.

Zaznaczam, iż Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Krasieninie, jeżeli urządza obchód, lub wieczornicę, zawsze nam przysyła zaproszenie, co zawsze staramy się wykorzystać. Dzięki zarządowi Szkoły Gosp. Wiejsk. sekcja oświatowa w naszem Kole mniej ma pracy. Sekcja sportowa zajmuje się sprowadzaniem podręczników sportowych i gimnastycznych. Brak odpowiedniego placu na boisko utrudnia działalność sekcji sportowej. Na jednem z ogólnych zebrań wybrano komisję w celu opracowania

regulaminu wewnętrznego w Kole o towarzyskiem zachowaniu się członków Koła, Wspominając o wewnętrznym regulaminie naszego Koła, mam na myśli i zachowanie się czł. innych Kół, którzy czy to w Kole na zabawie, czy w innem miejscu wymawiają różne słowa brudne, albo stoją przed koleżeństwem lub osobą starszą z rękami włożonemi w kieszenie i wiele, wiele innych złych przyzwyczajeń. W tym roku uchwaliliśmy założyć chór śpiewaczy przy pomocy Szkoły Gospodarstwa Wiejsk. w Krasieninie, której fachowe siły przyrzekły nam pomoc. Mamy nadzieję, iż praca w tym roku pójdzie nam lepiej, Dom Ludowy może wykończymy na wiosnę. Koszta budowy Domu Ludowego, oprócz ofiarnej pracy czł. Koła wynoszą już 1989 zł. 47 gr.

M. Gąska.

Z Koła Mł. W. w Łaganowie.

Niewymowna radość ogarnia mię, gdy czytam w „Siewie", jak w różnych stronach kraju młodzież pracuje nad sobą i garnie się do pracy społecznej, aby wyrobić w sobie silną wolę i ducha obywatelskiego. I ja pragnę napisać coś o naszem Kole, które zostało zorganizowane 6 stycznia ub. r. z inicjatywy p. naucz., J. Gajosa, i kol. ucz. J. Kopcia, studenta uniwersytetu krakowskiego. Zebrania ogólne odbywają się co dwa tygodnie, na których są: odczyty, pogadanki, deklamacje, śpiewy i t. p. Członkowie uczęszczają na nie bardzo chętnie, ale i niebrak takich, którzy nam na każdym kroku czynią przeszkody. Pomimo tego Koło nasze rozwija się bardzo szybko. Odegraliśmy sztukę: „Królowa z Przedmieścia" i urządziliśmy kilka zabaw tanecznych, na które była zaproszona młodzież okoliczna. Lokalu własnego nie mamy, a do urządzenia zabaw tanecznych, gier, loteryj fantowych służył nam za lokal latem ogród owocowy pięknie i bogato przybrany. Rozumiejąc dobrze, że praca nasza ma iść po drodze samokształcenia, postanowiliśmy rozpocząć ją od należytego zorganizowania czytelnictwa. Posiadamy już własną bibljotekę, która powstała z dobrowolnych ofiar książkowych i która liczy już przeszło 120 książek. Prenumerujemy kilka pism, a przedewszystkiem „Siew". Cześć!

Wł. Kulesza, przewodniczący.

Napiszcie wszyscy do „Siewu" obszernie jak Wam się udał obchód „Święta Wiosny" — Święta Związku Młodzieży Wiejskiej. Przyszlijcie również fotografje, jeżeli będziecie mieli.

Jak będzie dużo ładnych opisów — pomyślimy o wydaniu ich w oddzielnej książeczce.

Z Koła Mł. W. w Łaznowie,
(pow. Brzeziński).

Koło nasze liczyło w dniu 1. I. 1926 r. członkiń i członków 33; składka człon. określono na 2 zł. 50 gr. wpisowego. W roku 1925 Koło nasze urządziło 5 przedstawień amatorskich: „Jaśkowe zamysły"—które odegraliśmy wspólnie z Kołami ze Sługocic, (grano 2 razy) i z Wilkucic, — (2), „Wierna Nastka" (grano 2 razy), „Pan Pegaziński" (3), „Wojciechowa Żukowa" (4) i „Podejrzana osoba" (5). Urządziliśmy 7 zabaw ogólnych i jedną członkowską. Oprócz tego Koło zorganizowało 3-dniowe kursy lotne w dniach 19, 20 i 21 marca 1925 roku, na które uczęszczali wszyscy członkowie Koła. Mieliśmy także 3 miesięczne kursy dokształcające. Na kursy uczęszczało 40 osób. Następujące obchody narodowe, Koło zorganizowało wspólnie ze strażą ogniową, ochotniczą: 1) obchód imienin Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, obchód Konstytucji 3-go Maja. Obie uroczystości nam się udały.

Stan kasowy za rok 1925 tak się przedstawiał: Z przedstawień zebrano ogółem 250 zł. 75 gr., ze składek członkowskich zebrano 44 zł. 50 gr. Pozostałość w kasie z 1924 roku 16 zł. 45 gr. Razem 311 zł. 70 gr. Rozchodu mieliśmy 293 zł. 36 gr., pozostałość więc w kasie Koła na rok 1926 wynosi 18 zł. 34 gr.

A. Maruszek — sekr. *H. Cyprówna* — przewodn

Z POLSKI I ŚWIATA

Zgon Władysława Mickiewicza. W nocy 10 czerwca b. r. zmarł w Paryżu Władysław Mickiewicz, syn wielkiego wieszcza, Adama. Zgon tego znakomitego Polaka, który przez całe swoje życie był niezmordowanym bojownikiem sprawy polskiej oraz prawdziwym Ojcem i opiekunem polskiej emigracji we Francji, okrył żałobą cały Naród Polski. Sejm i Rząd wysłały do rodziny zmarłego telegramy kondolencyjne. O życiu i czynach Zmarłego zamieścimy w „Siewie" osobny artykuł.

Jak odbyła się przysięga Prezydenta Mościckiego. W piątek 4-go czerwca odbył się uroczysty akt przysięgi nowo obranego Prezydenta.

Na Zamku królewskim zgromadzili się posłowie, senatorowie, rząd, przedstawiciele obcych państw oraz sprawozdawcy gazet. Wchodzących wita oddawaniem honorów wojskowych oddział 22 pułku piechoty. Napełniona po brzegi przez członków Zgromadzenia Narodowego najwspanialsza sala Zamku oczekuje przyjazdu

Marszałka Rataja, który do chwili złożenia przysięgi przez nowego Prezydenta pełni zastępczo obowiązki Prezydenta. Na parę minut przed dwunastą odegrany przez orkiestrę wojskową na podwórzu zamkowem hymn państwowy: „Jeszcze Polska nie zginęła", daje znać, że Maszałek Rataj już przybył. Po chwili Marszałek Rataj zajmuje miejsce na wzniesieniu i otwiera Zgromadzenie Narodowe dla przyjęcia przysięgi od Prezydenta. Wezwany uroczyście przez Marszałka Rataja, wchodzi na salę prof. Mościcki.

Marszałek pyta wybrańca, czy zgadza się on przyjąć wybór i otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, przystępuje do odczytywania roty przysięgi. Cicho, ale wyraźnie powtarza Prezydent Mościcki sakramentalne słowa:

„Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu i Tobie, Narodzie Polski, na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, który obejmuję, praw Rzeczypospolitej, a przedewszystkiem Ustawy Konstytucyjnej święcie przestrzegać i bronić, dobru powszechnemu Narodu ze wszystkich sił wiernie służyć, wszelkie zło i niebezpieczeństwo od Państwa czujnie odwracać, godności imienia polskiego strzec niezachwianie, sprawiedliwość względem wszystkich bez różnicy obywateli za pierwszą sobie mieć cnotę, obowiązkom urzędu i służby poświęcić się niepodzielnie. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. Amen".

W tej chwili za oknami Zamku rozlegają się strzały armatnie — to baterja ustawiona na brzegu Wisły daje 21 honorowych salw.

Po złożeniu przysięgi Prezydent podpisuje akt przejęcia władzy od marszałka Rataja i przyjmuje życzenia od przedstawicieli państw obcych; potem wychodzi na dziedziniec, aby przyjął defiladę wojskową, którą zarządził Marszałek Piłsudski, Minister Spraw Wojskowych.

Ustąpienie rządu i powołanie nowego. Zgodnie z istniejącym zwyczajem z chwilą objęcia władzy przez Prezydenta Mościckiego, Rząd prof. Bartla podał się do dymisji. Prezydent dymisję przyjął, jednak wiadomem było, że dymisja jest tylko formalna i nowy rząd będzie tworzył p. Bartel. P. Bartel, otrzymawszy od Prezydenta misję utworzenia rządu, prosił o trzy dni zwłoki i w dniu 8-go czerwca przedstawił Prezydentowi do zamianowania listę gabinetu. Nowy rząd wygląda jak następuje:

Profesor Kazimierz Bartel — prezes rady ministrów i minister kolei, Marszałek Józef Piłsudski, — minister spraw wojskowych, Kazimierz Młodzianowski — minister spraw wewnętrznych, inżynier Czesław Klarner — minister skarbu, prof. Wacław Makowski, — minister sprawiedliwości, inżynier Eugenjusz Kwiatkowski — minister przemysłu i handlu, prof. Witold Broniewski — min. robót publicznych, dr. Stanisław Jurkiewicz — min. pracy i opieki społecznej. Trzy ministerstwa nie zostały jeszcze na stałe obsadzone, prowadzą je tymczasowi kierownicy, są to: p. August Zaleski — kierownik min. spraw zagranicznych, prof. Józef Mikułowski - Pomorski — kier. min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego i dr. Józef Raczyński — kier. ministerstwa rolnictwa oraz reform rolnych. Jak widzimy rząd obecny jest ten sam co i przedtem, z małemi zmianami. Rząd ten złożył przysięgę dnia 9-go czerwca.

Nowe rządy w Rumunji. W Rumunji odbyły się wybory do sejmu, które w wyniku dały zwycięstwo stronnictwu ludowemu. Na czele rządu stanął z ramienia tego stronnictwa generał Averescu.

Wykrycie centrali komunistycznej. Policja polityczna wykryła w Warszawie wielkie składy pism, gazet i odezw komunistycznych. Aresztowano wiele osób trudniących się rozprzestrzenianiem tych druków. Ogółem aresztowano około 35 osób, wśród których są i wysłańcy bolszewiccy, oraz znaleziono około 300 kilogramów druków.

Od Redakcji i Administracji.

Niniejszy numer „Siewu" zawiera 12 stron druku, gdyż dołączamy do niego „*Teatr Ludowy*", jako stały, bezpłatny dodatek miesięczny, oraz okazowy numer „*Poradnika Gospodarstw Wiejskich*", organu C. Z. K. R., który Redakcja, — całkowicie poświęciła pracom Kół Młodzieży Wiejskiej z okazji Święta Związku i Zjazdu Walnego.

Redaktor: Bolesław Babski. Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16. telefon 88-67.